

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Niebezpieczna poezja

Rafał Księżyk

Rafał Księżyk
Niebezpieczna poezja

[https://www.dwutygodnik.com/artukul/
6100-niebezpieczna-poezja.html?print=1?print=1](https://www.dwutygodnik.com/artukul/6100-niebezpieczna-poezja.html?print=1?print=1)

pl.anarchistlibraries.net

Spis treści

Reguły banału	3
Inne miasto	4
Na tropie Świętego Graala	5
Pożytki dezorientacji	7
Psychogeografia i psychiatria	8
Ciąg dalszy	9

re znaczy i przemawia, sprowadza się do archipelagu wysepek otoczonych przez przestrzenie niczyje i wrogie.

Zadanie dodatkowe: na ile można spożytkować tę praktykę w nawigacji po internecie?

O ile utopią pozostaje architektura nowych miast zmieniająca życie w nieustanną przygodę, techniki pokonanych przekonują, że choć na pewien czas udaje się odmienić miasto siłą uwagi, przeżywania i wyobraźni. Ciąg dalszy pozostaje kwestią tego, jak ów czas, czas świąteczny, i jego energię spożytkować.

Sytuacjoniści chcieli walczyć z banalizacją, stwarzając nowe pragnienia, dziś hipnotyzuje nas machina wyspecjalizowana w ukazywaniu banału jako nowego przedmiotu pożądania

Ileż skojarzeń przychodzi do głowy na dźwięk słowa „sytuacjoniści”. Maj ’68, lewica, rewolucja, teoria krytyczna, społeczeństwo spektaklu. Problem w tym, że gdy mowa o sytuacjonistach, teoria przesłania praktykę. Można zacząć od ruchu praktycznego – pozostawić z boku wszystkie te skojarzenia i konteksty. Praktyka sytuacjonistów odsyła nas do życia codziennego. Tutaj poczynić można najważniejsze odkrycia. Tu przebiega najważniejszy front. „Jedynym przedsięwzięciem zasługującym na uwagę jest wyzwolenie życia codziennego, nie tylko w jakiejś historycznej perspektywie, ale dla nas, teraz i tutaj” – słyszymy w filmie Guy Deborda „O pospiesznym przejściu kilku osób przez stosunkowo krótki odcinek czasu”.

Sytuacjoniści sprowadzali także spuściznę myśli i sztuki do wymiaru materialnego. „Nie może istnieć sytuacjonistyczne malarstwo albo muzyka, a jedynie sytuacjonistyczny użytek z tych środków” – głosili. „Całe literackie i artystyczne dziedzictwo ludzkości powinno zostać użyte w celach partyzanckiej propagandy”. Cały bagaż tradycji to surowiec przekształceń, a jego używanie polega na przechwytywaniu i montażu dowolnych treści dla własnych potrzeb.

Sytuacjoniści też podlegają przechwyceniu.

Reguły banału

Nie sposób oprzeć się żarowi celnych i bezlitosnych fraz, które pozostawili. „Planetę nawiedziła umysłowa choroba: banalizacja. Wszyscy jesteśmy zahipnotyzowani przez produkcję oraz komfort (...). Młodzież wszystkich krajów dokonała już wyboru pomiędzy miłością a automatycznym zsympem na śmieci: wybrała zsymp na śmieci (...). Konieczne stało się całkowite przekształcenie istniejącej duchowości” – konstatował Iwan Szczegłow w napisanym w 1953 roku „Zarysie nowego urbanizmu”, tekście, który w poetyckiej wizji przynosi załączek najważniejszych technik sytuacjonistycznych do użycia w mieście, w którym „wszystko się już rozegrało”. Sytuacjoniści przemawiają z pozycji przegranych. Rzeczywistość została skolonizowana przez kapitał i ideologię.

Sposoby radzenia sobie i przetrwania pokonanych robią większe wrażenie niż architektoniczne utopie i rewolucyjne hasła. Sytuacjoniści chcieli wal-

czyć z banalizacją, stwarzając nowe pragnienia, dziś osacza nas i hipnotyzuje machina wyspecjalizowana w ukazywaniu banału jako nowego przedmiotu pożądania. „Jedynym sposobem na uniknięcie banału jest manipulowanie nim, opanowanie i zanurzenie w naszych marzeniach, poddanie go swobodnej grze subiektywności” – głosił Raoul Vaneigem na kartach „Rewolucji życia codziennego”. I jakkolwiek sposób ten wydaje się niezmiennie doniosły, dziś w równej mierze korzysta z niego copywriter, co rebeliant. W tej grze pierwszego obowiązują jednak sztywne reguły, ten drugi może grać wedle własnego uznania, zabawę mieszać z wojenną strategią. I tu kryje się cień szansy.

Niezależnie od tego, na ile damy się wciągnąć w antyestetykę, filozofię czy też strategię sytuacjonizmu, nie możemy tracić z oczu genealogii ruchu, który swój impet i swoje odkrycia zawdzięcza temu, że zrodził się jako nadvyczajna chulikańska awantura.

Inne miasto

„Gdyby na dachach wyrosło złote miasto ze świątyniami i pałacami, któżby to dostrzegł? Może dziecko, bo jeszcze nie weszło w wąski korytarz sensowności, albo życiowy rozbitek, bo już zeń wyszedł, gdy rozsypał mu się w proch ostatni cel, którego atrakcyjność korytarz ten wyłobiliła. Ten, kto bez celu włóczy się po lśniącej, odnowionej przestrzeni, którą otwiera ostateczna klęska, ujrzy może nagle, że frontony domów to stronice książki, zawierającej wieść od przypadłych bez śladu bogów, której próżno szukaliśmy całe życie”. Zaskakujące, jak ten ustęp z powieści „Inne miasto” Michala Ajvaza koresponduje z sytuacjonistami, którzy formowali swe techniki podczas włóczęg w poszukiwaniu innego Paryża. Ich szczególne przeżywanie miasta bierze się ze zmiany perspektywy, spojrzenia z pozycji, która dotąd pozostawała wykluczona. Dziecko wrażliwe na tajemnice miasta i traktujące jego przestrzeń jak plac zabaw. I rozbitek z marginesu, koncentrujący uwagę na tym, co tu i teraz, by przetrwać. To oni pokazywali sytuacjonistom jak doświadczać otoczenia.

Mówili o sobie Plemię. Stworzenia nocy, wojenne dzieci różnych nacji, często sieroty, bez domów i dokumentów. Włóczędzy, próżniacy, złodziejaszki. Debord będzie wspominał, że żyli „w teraźniejszości bez wyjścia i wytchnienia”. Spotykali się w Chez Moineau przy 22 rue de Four, spelunie, w której popijali alfonsi, przestępcy i wszelki margines. To ledwie kilkaset metrów

Ciąg dalszy

Dalszy ciąg tej historii dopowiadają trzy wspomniane na wstępie książki opublikowane przez Fundację Bęc Zmiana. „Przewodnik dla dryfujących” to przygotowana przez niezrównanego tłumacza sytuacjonistów Mateusza Kwaterko, we współpracy z Pawłem Krzeczkwoskim, antologia buńczucznych manifestów i ulotnych notek, w których letryści i sytuacjoniści odnoszą się do miasta. „Spektakl dezintegracji” MacKenzie Warka zajmuje się losami uczestników ruchu i sytuacjonistycznych inspiracji po tym, jak wraz z początkiem lat 70. skończyła się ich epoka heroiczna. „My też mamy już przeszłość” jest z kolei pierwszym w języku polskim pogłębionym studium tematu. Paweł Mościcki koncentruje się na postaci Deborda i doświadczeniu czasu w jego życiu i dziełach, brawurowe studium przynosi świetną analizę przechwycenia, dryfu, psychogeografii i mityzacji, a także śmiało rozważania o wspominaniu jako praktyce oporu. Można tu znaleźć jedną z odpowiedzi na pytanie o aktualność sytuacjonistów. Śledząc „strategię archiwalną” Deborda, Mościcki odnajduje gest rewolucyjny w nostalgii: „wznieść bunt poprzez wspomnienie buntu”.

A co począć z faktem, że wywrotowe techniki sytuacjonistów wniknęły w tkankę współczesnej popkultury? Odnajdziemy je w punk rocku, graffiti, kulturze didżejskiej, blogosferze. (Dla wybrednych dodajmy sytuacjonistyczne inspiracje w dziełach Lefebvre’a, Baudrillarda, Foucaulta, Pereca, Deleuze’a i Guattariego, de Certeau, Agambena). Skoro możemy założyć, że owe techniki zostały dobrze przyswojone światu, pojawia się pytanie o ich skuteczność, gdy same zostały przechwycone. Trzeba powrócić do praktyki.

Każdy może wykonać proste ćwiczenia psychogeograficzne. Weź mapę swego miasta. Zaznacz obszary, które budzą twoje silne emocje, z którymi wiążą się niezwykle przeżycia. Jak ma się do nich twoje najbliższe otoczenie? Rusz w teren, sprawdź, jak teraz czujesz te obszary, co zakłóca przeżywanie obecności w nich. Przyjrzyj się miastu na nowo, idź przez nie, zdając się na przyciąganie elementów krajobrazu. Zastanów się, co zakłóca twoją obecność w mieście, co cię odpycha, czy podążając za pragnieniem, uda ci się wytyczyć ciągłą marszrutę? Gdzie w mieście ogarnia cię namiętność, a gdzie strach? Spójrz na oznaczenie, które naniosłeś na mapę, zmodyfikuj je. Na ile sporządzona przez ciebie emocjonalna mapa odmieniła miejską przestrzeń?

Psychogeograficzna mapa Warszawy pokazałaby na przykład, że osiedla będące dumą deweloperów to obszary wyzute z emocji, martwe. Miasto, któ-

rannością. Debord nie zawahał się też proklamować nowej – cokolwiek patafizycznej – nauki nazwanej psychogeografią. Miała ona spożytkować odkrycia dryfu do badań, jak miejskie środowisko kształtuje pragnienia i życie jego mieszkańców, jak również na ile oni sami oddziałują na jego czasoprzestrzeń. Jej pierwszą metodą było wytyczanie emocjonalnych, kolażowych map, za nic sobie mających kartografię.

Psychogeografia i psychiatria

Przy całym swym szaleństwie to Szczegłowski pierwszy podjął tak istotne dla letrystów i sytuacjonistów kwestie urbanizmu, architektury i konstruowania sytuacji. „Potrzeba tworzenia sytuacji jest jedną z tych podstawowych potrzeb, na których opierać się będzie przyszła cywilizacja. Ta potrzeba absolutnej kreacji była zawsze ściśle związana z potrzebą igrania z architekturą, czasem i przestrzenią”. Gra toczy się zatem o najwyższą stawkę, odzyskanie czasu i przestrzeni. Kapryśna marszruta dryfu cięła porządek zorganizowany pod dyktando ideologii i kapitału, stwarzała nowe miasto wedle indywidualnych emocji i żywych doświadczeń. Oto jak dryf staje się wywrotową techniką. A potem, zgodnie z prognozą Szczegłowską, zostaje przeniesiony w sferę przedstawienia, co stało się w pismach i filmach Deborda.

Ciekawe, że „Zarys nowego urbanizmu”, wydrukowany pod pseudonimem Gilles Ivain w 1957 r. w pierwszym numerze pisma „Internationale Situationniste”, zawierał cenzorskie skrótów w stosunku do oryginału. Zniknęły ustępy, w których mowa o tym, że dryf rozbudza „ducha magicznej wspólnoty” i może zastąpić mszę. W 1954 r. Szczegłowski został wykluczony z Międzynarodówki Letrystycznej za „mitomanię, deliryczne interpretacje i brak świadomości rewolucyjnej”. Od końca lat 50., aż do śmierci w 1998 r. przymusowo przebywał w zakładach psychiatrycznych, gdzie zdiagnozowano u niego schizofrenię i zaaplikowano elektrowstrząsy. W jednej z klinik jego psychiatrą był Felix Guattari, ten sam, który wraz z Gilles'em Deleuze'em napisał „Kapitalizm i schizofrenię”. Jeden z najsłynniejszych ustępów tego dzieła głosi, że „lepszy jest wałęsający się schizofrenik niż rozciągnięty na kozetce neurotyk”.

od słynnego bulwaru St-Germain-des-Prés, gdzie przy kawiarnianych stolikach można było zobaczyć proroków egzystencjalizmu z Jeanem-Paulem Sartre'em na czele i gdzie grało się jazz. Tamtejszy kod mody preferujący czerni i melancholijne pozy rychło został powielony na estradzie oraz w kinie i znalazł naśladowców na całym świecie. To moment, gdy w epoce mass mediów tradycje kawiarnianej bohemy zmieniają się w popkulturę. Jeśli St-Germain-des-Prés stał się snobistyczną wyrocznią trendów, Chez Moineau było miejscem, gdzie narodził się powojenny europejski *underground*. Plemię wyrzutków było pasywne, bezczelne i pełne negacji, szydziło ze wszystkiego. Tym właśnie zaskarbiło uwagę dwóch wyrafinowanych strategów, Isidore'a Isou i Deborda, którzy postanowili wykorzystać wywrotowy potencjał Plemienia.

Na tropie Świętego Graala

Isou, rumuński Żyd ocalony z pożogi, przybył do Paryża w 1945 roku z postanowieniem, iż odtąd będzie – nawet w myślach – używał języka francuskiego. Nową tożsamość budował jako prorok awangardy, pod szyldem letryzmu unieważniał całą dotychczasową kulturę i chciał torować drogę dla epoki, w której ograniczona prawda rozumu miała ustąpić miejsca „świętej prawdzie”, a pracę zastępowała radość. Ogłaszała, że podstawą człowieczeństwa jest kreacja. Letryzm, który zaczął się jako inicjatywa jednoosobowa, aurą skandalu rychło przyciągnął rzeszę artystów i poszukującej młodzieży, w tym Deborda. Z proroctw letryzmu spełniło się w zasadzie jedno, ale z wielkim hukiem, to które ogłaszało nową rolę młodzieży. Napisany w 1949 roku „Traite d'economie nuclaire: le soulèvement de la jeunesse” („Traktat o ekonomii nuklearnej: powstanie młodzieży”) podejmował kwestie ekonomiczne w kategoriach fizyki. Wyprzedzając nadejście beatników, hippisów i punków, Isou ukazywał tam młodych ludzi jako „eksternowanych”, niezwiązane elektrony, nie uczestniczyli bowiem w procesie produkcji i nie mieli ustabilizowanego miejsca w społeczeństwie, energię mogli zatem wykorzystać do destabilizacji systemu.

Ten stan rzeczy już się skończył. Gdyby dziś, gdy nie tylko młodzież, ale i dzieci nieustannie nabijają na klawiaturach kliknięcia i impulsy, Szczegłowski miał inwokować nowy urbanizm, miast żałować, że w mieście nie ma już świątyni słońca, musiałby napisać, że nie ma już czasu wolnego.

Debord poszedł krok dalej niż jego pierwszy mistrz Isou, nauczył się czerpać inspiracje od trudnej młodzieży i zerwał z letryzmem, powołując

w 1952 r. Międzynarodówkę Letrystyczną, która w 1957 r. przeistoczyła się w Międzynarodówkę Sytuacjonistyczną. Pośród Plemienia najbardziej zafascynował go nastoletni syn rosyjskich emigrantów, Szczegłow, który niepoprawnie straceńczy, wizjonerski i przenikliwy zdawał się być niczym Rimbaud. Pewnego dnia Szczegłow postanowił wysadzić w powietrze Wieżę Eiffla. Ukradł dynamit z budowy, którą mijał w drodze do knajpy. Zbyt głośno jednak chwalił się pomysłem przy barze. Gdy został aresztowany, tłumaczył, że w nocy światła wieży odbijały się w oknach jego pokoju na poddaszu, nie dając mu zasnąć.

Pomiędzy rokiem 1952 a 1956 rokiem Debord i Szczegłow dryfowali razem po Paryżu. Upojeni winem i haszyszem potrafili włóczyć się po mieście bez przerwy przez kilka dni. W potęgowanym przez głód i zmęczenie transie zacierali granice między dniem i nocą, rzeczywistością i halucynacją. Szczegłow fascynował się ezoteryką i rozczytywał w literaturze okultystycznej. Postrzegał świat jako pełne subtelnych wpływów uniwersum magiczne i wierzył w moc czarów. A może po prostu rozbudzał wyobraźnię, by napędzała jego marszruty. Kiedyś wpadł na trop Świętego Graala i wyprawa, w której towarzyszył mu Debord, przeciągnęła się do kilkunastu dni, prowadząc ich do ruin zamku Carcassonne w Langwedocji. Szczegłow odprawił tam tajemniczy rytuał, dokonując mordu na małej dziewczynce symbolizowanej przez lalkę.

Ta przyjaźń okazała się nie lada wyzwaniem dla Deborda, który odrzucał wszystko, co irracjonalne i zwracał się przeciwko wszelkim formom mistycyzmu, optował zatem, by włóczęgi uznawać za „badania”, a czynił to głównie po to, by podkreślić różnicę, jaka miała go dzielić od surrealistów. Natchnione rajdy ze Szczegłowem były dlań jednak przygodą na wskroś poetycką. O ile bowiem letrystyczna młodzieżówka atakowała prawicę i lewicę, religię i technokrację, surrealizm i pop-art, egzystencjalistów, psychoanalizę, jazz i beatników, o tyle jej grupową więź budowała nie tylko negacja, lecz również uwielbienie dla Rimbauda i Lautréamonta. Trzy wersy zaczerpnięte z ich poezji określiły kierunek sytuacjonistycznej strategii: Rimbaudowskie „Nigdy nie pracuj!”, przechwycone przez Deborda w postaci wymalowanego na murze graffiti, oraz wersy Lautréamonta: „Poezja powinna należeć do wszystkich” i „Plagiat jest konieczny”, które dały początek wspomnianej już technice przechwylenia.

Pożytki dezorientacji

Jeśli najważniejszym frontem walki z banałem jest życie codzienne i najprostsze czynności, to liczy się nie ideologia, lecz praktyka. Sytuacjonistyczne techniki, dryfowanie, przechwylenie, psychogeografia, a także mit błyskawiczny, są sposobem, aby poświęcić należytą uwagę kreatywności dnia codziennego. Bazowy jest dryf, wywiedziony z doświadczeń włóczęgi po Paryżu i przedstawiony przez Szczegłowa w „Zarysie nowego urbanizmu”. „Zasadniczą aktywnością mieszkańców będzie bezustanne dryfowanie. Zmiana krajobrazu, z godziny na godzinę, będzie powodować całkowitą dezorientację. Po pewnym czasie, gdy dojdzie do nieuchronnego znużenia, dryfowanie porzuci w jakiejś mierze dziedzinę przeżycia, przenosząc się w sferę przedstawienia”.

Wedle Jeana-Michela Mensiona, jedyne z członków Plemienia, który zostawił po sobie tom wspomnień, pierwszy wspólny letrystyczny dryf odbył się latem 1953 roku, gdy Paryż został sparaliżowany strajkiem komunikacji. Podróżujący po mieście autostopem coraz bardziej pijani letryści przeżyli wówczas ową całkowitą dezorientację, o której napisał Szczegłow. A dzięki niej zobaczyli miasto na nowo. Chcąc powtórzyć to doświadczenie, urządzali spontaniczne wyprawy, pławili się w czynnościach pozornie nudnych oraz niezorientowanych na praktyczny cel i podążali za najbardziej pociągającymi elementami otoczenia. Paryż zmieniał się w labirynt, przygodę. Dryfowanie, nie tylko w przestrzeni, ale też w czasie i w wymiarze idei, stało się ich sposobem na życie. Umożliwiały to montaże przechwyconych treści – przenoszące dzieła przeszłości w przyszłość i przy tej okazji poprawiające je na miarę bieżących potrzeb.

Debord wniósł do owej praktyki technikę mitu błyskawicznego, zaczerpniętą z arsenału bliskiej mu sztuki życia dandysa. Opisał ją w swym studium o Baudelaire Sartre. Gdy wraz ze schyłkiem arystokracji artysta traci swych mecenasów, nie chcąc schlebiać mieszczaństwu, szuka nowego uwiarygodnienia. Odwołuje się wówczas do mitycznej zbiorowości, artystów – arystokratów ducha, jako jej reprezentant „nosi niejako w sobie całą tę społeczność, występując stale w jej imieniu, tak jak człowiek szlachećnie urodzony wszędzie nosi w sobie i reprezentuje swą rodzinę oraz przodków”. Tym samym sam staje się postacią mityczną. Na tej samej zasadzie zmarginalizowany letrysta nosi w sobie i reprezentuje całą tradycję rewolucji; uliczna włóczęga, napis na murze czy wydrukowany własnym sumptem manifest urastają wówczas do aktu wojny wydanej światu i celebrowane są z należną sprawą sta-